Nr. 261. We Lwowie Poniedziałek dnia 20. Września 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Nowa ustawa podatkowa.

Lwów 19. września.

XXV.

f) Wymiar podatku.

Wymiar podatku jest przy rozmaitych rodzajach przedsiębiorstw podpadających pod ustawę, rozmaity. W ogólności wynosi podatek 10 procent czystego przychodu podlegającego opodatkowaniu, w każdym jednak razie nie mniej jak jeden od tysiąca całego inwestowanego kapitału zakładowego podatnika, a przy towarzystwach ubezpieczeń na akcje nie mniej, jak jeden od tysiąca z sumy czystych rocznych premij (po strąceniu zwrotów premij; *Bonus*). Za kapitał zakładowy poczytuje się przy towarzystwach akcyjnych wpłacony kapitał akcyjny i wiszący jeszcze dług pierwszeństwa, przy stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych suma wpłaconych udziałów członków. Dopóki bezpośrednie podatki osobiste nie wzrosną do tego stopnia, aby opusty w podatkach: gruntowym, domowym i zarobkowym wynosiły 15.12½ i 25 procent, dopóty powyżej oznaczoną stopę podatkową podwyższać należy do 10·5 proc. Temu podwyższeniu nie podlegają jednak założone przez reprezentacje krajowe przedsiębiorstwa na cele użyteczności publicznej, tudzież zakłady hipoteczne nie obliczone na zysk, a polegające na zasadzie wzajemności. Towarzystwa akcyjne rozdzielające dywidendę nad 10 prc. uiszczają od superdywidendy aż do 15 prc. dwuprocentowy, od dalszej nadwyżki czteroprocentowy podatek. Osobne postanowienia istnieją dla towarzystw wzajemnych ubezpieczeń, u których podatek wynosi w każdym razie jeden od tysiąca z sumy czystych premij (po strąceniu zwrotów). Kasy oszczędności stosownie do tego czy ich czysty przychód nie przekracza 10.000, 100.000 lub 200.000 zlr. uiszczają 3, 5, 7½ prc. podatek, przy wyższym przychodzie płacą 10 proc. Faworyzowane stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze płacą przy dochodzie czystym do 600 zlr. 8·5 prc. z resztą 10 prc. podatku, przyczem jednakowoż ustala się czysty przychód w ten sposób, że pierwsze tysiąc z trzema dziesiątemi, dalsze z pięciu dziewiątemi podciąga się pod opodatkowanie.

g) Miejsce przypisania podatku.

W tej mierze ustawa bardzo szczegółowe zawiera postanowienia, które często odmienne są od przepisów dotychczas obowiązujących. Zamiarem ustawy było stworzenie słuszniejszej podstawy dla dodatków poszczególnych gmin. Jeżeli zakład i siedziba przedsiębiorstwa w tem samem znajdują się miejscu, wówczas cały podatek przypisać się ma w gminie siedziby. Przy przedsiębiorstwach zagranicznych siedzibę reprezentacji poczytuje się za siedzibę przedsiębiorstwa. Jeżeli zaś zakład i siedziba przedsiębiorstwa nie znajdują się w tej samej miejscowości, wówczas następuje podział w przypisie podatku. Część przypisuje się w gminie siedziby przedsiębiorstwa, resztę w tej gminie, w której się znajduje zakład. Gdy zakłady znajdują się w kilku gminach, wówczas dzieli się między nie kwotę podatku w miarę tego, jak poszczególne zakłady przyczyniają się do całego przychodu, bez względu na to, czy owe zakłady są samoistnemi, głównemi, filjalnemi czy pomocniczemi. Jeżeli tego stosunkowego udziału wypośrodkować nie można, wówczas rozstrzygającym jest stosunek płac i pensyj zużytych w poszczególnych zakładach. Jeżeli wreszcie poszczególne zakłady rozciągają się na kilka gmin, wówczas o podziale rozstrzyga wedle słusznego uznania władza podatkowa, lub krajowa władza skarbowa, albo wreszcie ministerstwo finansów, stosownie do tego czy chodzi o gminy w rozmaitych okręgach wymiarowych czy rozmaitych prowincjach. Udział siedziby przedsiębiorstwa jest rozmaity, zależnie od tego czy chodzi o przedsiębiorstwa przemysłowe (kopalnie, fabryki itp.), handlowe lub asekuracyjne. W pierwszym wypadku przypada na miejsce siedziby przedsiębiorstwa 20%, reszta w gminie w której się znajduje zakład produkcyjny, względnie jeżeli ich jest więcej, we wszystkich stosownie do zasad powyżej określonych. Przy przedsiębiorstwach handlowych, instytucjach kredytowych i zakładach ubezpieczeń przypada 50% podatku wymierzonego podatnikowi od wszystkich jego przedsiębiorstw w gminie siedziby przedsiębiorcy, reszta 50% w gminie, względnie w gminach w których się znajdują zakłady. Postanowień tych różnica ma swoje źródło w tem, że w tym wypadku chodzi zazwyczaj o przedsiębiorstwa bardziej zrealizowane, kierowane z miejsca siedziby towarzystwa, podczas gdy w pierwszym wypadku zakłady są bardziej samodzielne. Podatek zarobkowy galicyjskiego funduszu propinacyjnego przypisuje się we Lwowie, funduszu propinacyjnego księstwa Bukowiny w Czerniowcach.

Kilka uwag w kwestjach bieżących.

I.

(*S.*) W artykule zatytułowanym efektownie „Frazesy a rzeczywistość", zabrało głos jedno z tutejszych pism codziennych, aby dać swoim czytelnikom przedstawienie z demonstracjami (zapewne nie pierwsze i nie ostatnie), jak to się bierze pierwszą z brzegu publikację, dzieli ją na cały szereg oderwanych zdań, następnie te oderwane zdania zaopatrza komentarzami, wedle indywidualnych pojęć piszącego, przyprawia sosem lekkiej lub ciężkiej satyry i puszcza w świat z kretesem potępione.

Autor sądzi, że tą drogą osiągnie cel zamierzony — udowodni, co chce mieć udowodnionem, licząc na to, że większość czytelników, która nie ma zwykle ani czasu ani ochoty do bliższego rozpatrzenia sprawy, czy mianowicie omawiany artykuł zasługuje istotnie na potępienie, nie zastanawia się bliżej, jakie były tendencje zwalczającego i zwalczanego, konstatuje tylko fakt, że „siekanina" się udała i rozbawiony, przyklaskuje jej z zapałem.

Ztąd pochodzi, że najpoważniejsze kwestje zabagniają się częstokroć w morzu krętactwa, skoro piszącemu osobnikowi tak się spodoba, aby z białego zrobić czarne i na odwrót. Stare przysłowie powiada: „Pająk jadu szuka, ale pszczoła miodu — rzeczono dla podchwytujących słowa" (Andrzej Maksymiljan Fredro „Przysłowia").

Ponieważ szanowny autor (wszelkie prawdopodobieństwo przemawia za „autorką") dla swoich produkcyj zapotrzebował jadu, więc oczywiście wypadło mu swój traktat polemiczny z p. W. Ć. odwzorować na naturze pająka a nie pszczoły i zamiast poważną myśl poważnie omówić, podchwycił poszczególne luźne zwroty i przeprowadził bezcelową, przeładowaną ironją szermierkę na słowa. A szkoda.

Gdyby autorka, która jak sama utrzymuje, nie znosi djalektyki, zastosowała była sama do siebie na tym punkcie wstrzemięźliwość, i chciała okazać więcej dobrej woli przy ocenie „Kilku uwag w kwestjach bieżących", to byłaby łatwo odczuła poczciwą tendencję ich autora, i drogą dyskusji przyczyniła się do rozszerzenia horyzontu, do wprowadzenia w praktyczne zastosowanie projektu wprawdzie nienowego, ale leżącego odłogiem.

Co najbardziej uderza w rzeczonej replice, to fakt, że szanowna autorka wbrew swemu własnemu założeniu, „że chce zwalczać frazesy, a mówić o rzeczywistości", nie traktuje kwestji kobiecej ze stanowiska praktycznego, ale buja sobie swobodnie na skrzydłach fantazji, a przynajmniej za bardzo daleką ogląda się przyszłością.

Zamierzamy omówić po kolei ważniejsze, zwalczane przez autorkę ustępy z artykułu p. W. Ć., więc będziemy mieli sposobność niejednokrotnie podkreślić te miejsca, gdzie wyż wspomniana niekonsekwencja logiczna przebija się z całą kobiecą naiwnością.

Już na wstępie uderza niemile fakt, że autorka stara się tendencyjnie ośmieszyć myśl, rzecz pewna nienową, a tylko w „Uwagach" przypomnianą szerszej publiczności, że kobiety nasze winny się więcej poświęcać drobnemu handlowi, który dotychczas prawie wyłącznie w żydowskich rękach spoczywa.

Ośmieszenie to polega na tem, że autorka przypomnienie p. W. C. scharakteryzowała jako „epokowe odkrycie" i wmawia w swoich czytelników, jakoby w „Uwagach" była mowa o b a j e c z n i e daleko idących korzyściach z drobnego handlu. Autorce nie jest jasnem, „dlaczego mniejsze być powinny potrzeby kobiet od potrzeb mężczyzny". Czy „powinny" to rzecz zapatrywania, ale że są z reguły mniejsze, to fakt, na który codziennie w praktycznem życiu patrzymy i są mianowicie dlatego mniejsze, ponieważ obecne w y c h o w a n i e d o m o w e kobiet, zgodne zresztą z ich naturą, jest tego rodzaju, że one same potrafią sobie uszyć, zgotować, załatwić mnóstwo drobnych potrzeb codziennego życia, nie wyręczając się nikim, podczas gdy mężczyzna musi na każdym kroku to samo opłacać brzęczącą monetą, oczywiście ze znacznym zyskiem osób, świadczących posługi. W tej kwestji nie są wcale wystarczającemi zacytowane teoretyczne wywody Leroy Beaulieugo.

Aby sobie uzmysłowić ogromną różnicę, jaka z natury rzeczy istnieje między gospodarstwem domowem kobiety i mężczyzny, należałoby raczej przypomnieć świetną rozprawę Steina *Die Frau auf dem Gebiete der National-Oekonomie* (Stuttgart 1875).

Przeciwniczce rzekomych frazesów a zwolenniczce nieokreślonej bliżej rzeczywistości, nie podoba się dalej twierdzenie, że dla ogółu kobiet u b o ż s z y c h więcej jest wskazane poświęcać się jednemu z zawodów technicznych, w danym razie drobnemu handlowi, który to sposób zarobkowania, jak p. W. Ć. słusznie podnosi, wymaga mniejszego wkładu kapitału i pracy, aniżeli poświęcać się studjom gimnazjalnym i uniwersyteckim.

O ile rozchodzi się o realne, stronę praktyczną mające na oku cele, bezwarunkowo tylko adeptki z zamożniejszych domów mogą ryzykować te studja, bo co one studjującym w rezultacie przyniosą, tego jeszcze dzisiaj nawet w przybliżeniu nie wiemy. Czyżby autor pragnął, aby córka rodziców z klasy uboższej wyciągała z domu ostatni krwawo zapracowany grosz, a nawet krzywdziła resztę rodzeństwa, aby tylko przeforsować kilkunastoletnie studja gimnazjalno-uniwersyteckie? Ostatecznie ukończywszy je, stanie dopiero do ciężkiej walki konkurencyjnej o byt z mężczyznami, której wynik niepewny, bo mężczyzna bądź co bądź swego bronić będzie i w największej liczbie przypadków jako silniejszy, a często jeszcze party potrzebą zarobienia na chleb dla żony i dzieci, przez podwojone natężenie sił fizycznych i umysłowych, z walki tej wyjdzie zwycięzko.

Nie przeczymy, że wyjątkowym talentom ubogich młodych dziewcząt nie należy zagradzać drogi do wyższego i najwyższego wykształcenia, owszem można je nawet wspierać z funduszów publicznych, aby tem łatwiej cel osiągnęły, ale kierowanie w tę stronę całych mas ubogich kobiet o przeciętnych zdolnościach jest lekkomyślnością i „niedźwiedzią" przysługą tym paniom wyświadczoną. W tym kierunku rada szanownej autorki daleko, bardzo daleko odbiega od szarej, nieubłaganej rzeczywistości!... Wszakże słyszymy ciągle narzekania na przepełnienie gimnazjów klasycznych, na ogromną podaż pracy w zawodach wyzwolonych i jestże usprawiedliwionem, aby na tę daleką drogę kierować kobiety ubogie, na oczywistą niedolę i rozczarowanie? Zbyt śmiałe to zdanie autorki i grubą przechwałką trąci, że ogół ubogich kobiet da sobie radę w konkurencji z temi, które u p o s a ż o n e w ś r o d k i m a t e r j a l n e, czy to gwoli dogodzenia ambicji, sportowi lub zachciankom, studjom się poświęcają — jedna może na sto z turnieju wyjdzie zwycięzko a 99 upadnie w pół drogi rozgoryczonych i rozżalonych.

Literatura kaszubska w Ameryce.

Szumnemu nieco tytułowi artykułu niniejszego, niechaj posłuży na usprawiedliwienie wyjątkowy fakt ukazania się książki kaszubskiej na drugiej półkuli naszej ziemi. Tak rzadko przychodzi się spotkać z książką kaszubską, wydaną w „starym kraju", z tem większem przeto zdziwieniem i z tem większą radością wita się druk amerykański. Prawdziwa to i — powiedzmy odrazu — miła niespodzianka. Równą niespodzianką będzie zapewne dla niejednego z czytelników wiadomość, że liczba Kaszubów, osiadłych w Ameryce, przekracza dzisiaj cyfrę stu tysięcy. W samej Winonie, mieście stosunkowo niewielkiem, bo liczącem 20.000 mieszkańców, przebywa stale około 4000 Kaszubów (obok tysiąca Polaków). W mieście tem osiadł także utalentowany poeta kaszubski, Hieronim Derdowski (Jarosz Derdowsći), który przed kilkunastu laty ku prawdziwemu żalowi rodaków europejskich przeniósł się do Ameryki.

Tej to okoliczności zawdzięczamy pojawienie się książeczki kaszubskiej za Atlantykiem. P. Derdowski jest bowiem redaktorem jedynego pisma polskiego, wychodzącego w Winonie pod tytułem *Wiarus*, w którem zamieszcza od czasu do czasu także artykuły kaszubskie ku pouczeniu i zabawie swych rodaków. Lektura ta jest tam widocznie mile witaną, skoro p. D. zdecydował się na ogłoszenie drukiem osobnej książeczki pod tytułem: „Nórcyk kaszubsći abo koruszk e jedna maca jędrny prowde. Pozbierol mester od piesni „O Panu Czorlińsćim, co do Pucka po sece jachol". Drekowal Jarosz Derdowsći w Winonie w Nórtowy Ameryce 1897". Znaczy to po polsku: „Skarbczyk kaszubski czyli korzec i garniec jędrnej prawdy. Zebrał autor poematu „O Panu Czarlińskim, co do Pucka po sieci jechał". Drukował Hieronim Derdowski w Winonie w Ameryce Północnej 1897".

Jestto zbiorek kilkuset przysłów i sentencyj kaszubskich, skądinąd przeważnie nieznanych, nieraz dosadnych i zabawnych. Autor posługuje się narzeczem południowo-kaszubskiem dla Polaków dosyć zrozumiałem, a ponieważ nie uwzględnił wielu właściwości wymowy kaszubskiej, bo nawet tu i owdzie wtrącił formę czysto polską, każdy Polak książeczkę jego czytać może z największą łatwością. Jedyną trudność mogłyby stanowić odrębne wyrazy kaszubskie, językowi polskiemu obce, ale p. D. zaradził temu brakowi, dodając do każdego takiego słowa stosowne objaśnienie.

Na próbę przytaczamy z „Nórcyka kaszubskiego" kilkanaście przysłów, odznaczających się bądź to formą oryginalną, bądź trzeźwością, przyczem w nawiasie podajemy tłumaczenie polskie:

Cegańsko belnota nie wszetćim do smaci (cygańska cnota nie wszystkim do smaku).

Cemno złodzejowi jemno (ciemność złodziejowi przyjemna).

Gnil so skrzeła nie złomnie (leniuch nie złamie sobie kości pacierzowej).

Kaszebie w deflach w koscele sprawi (Kaszubie w pantoflach i w kościele ujdzie).

Smętk sę nie czami, ciej na deszę jachteje (djabeł się nie męczy, gdy na duszę poluje).

Szwob e knorz grebą serzchel mają (Szwab i wieprz grubą sierć mają).

Nodzie drze a skorznie na ćiju nosy (nogi drze a buty na kiju nosi).

Kaszebsko notera cygnie do rib e zorobeczku (kaszubska natura ciągnie do ryb i zarobeczku).

Chto mo Mniemca strach, niech go szlach! (kto się Niemca boi, niech go szlag trafi!)

Książeczka p. Derdowskiego jest pożądanym przyczynkiem do etnografji kaszubskiej i choćby jako osobliwość bibljograficzna powinna znaleść jaknajszersze rozpowszechnienie. O ile wiemy, autor „Pana Czorlinsciego" przygotowuje dalsze książeczki do druku, którym życzyć należy jaknajlepszego powodzenia. Może one zachęcą i europejskich Kaszubów do żywszego zajęcia się piękną ich mową, która w ostatnich czasach zwróciła na siebie uwagę wielu uczonych, swoich i obcych.

St. Ramułt. (Gaz. handl. geograf.)

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

P o n i e d z i a ł e k 20. września.

Teatr hr. Skarbka: „Zwyciężony", sztuka Wł. Rabskiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (20.): Eustachjusza b. Wschód słońca o godzinie 5. minut 50, zachód o godzinie 6. minut 56.

Nr. 38. „Echa literackiego" zawiera: nowy wiersz Romana P o l i ń s k i e g o pod tytułem: „W pochodzie", dokończenie studjum Stanisława W o m e l i pod tytułem: „Nasz symbolizm i dekadentyzm", ciąg dalszy bluetki A. S t r o k i pod tytułem: „Aeronauta", oraz „Legendę", pióra młodej autorki J u l j i L.

W odcinku — dalszy ciąg zajmującej powieści K. W. N a z a r j e w e j pod tytułem: „Wir".

Baedeker o Warszawiankach. Opisując Warszawę, sprawiedliwy, ścisły i rzetelny Baedeker radzi przedewszystkiem wdrapanie się na wieżę kościoła kalwińskiego, skąd najświetniej można zobaczyć gród syreni, poczem radzi cudzoziemcom baczne rozglądanie się po ulicach i zwracanie uwagi na Warszawianki, których nie „cechuje wprawdzie zbytnia uroda" (ajent Baedekera, piszący te słowa, musiał nie mieć oczów), ale za to szyk, zwinność i giętkość ruchów, nadająca im rzadki wdzięk, co w połączeniu z wielkim smakiem ubrania sprawia, iż każda Warszawianka stanowi nader miłe dla oka zjawisko.

Awanturnicze życie. W rowie przedmieścia paryskiego Belleville znaleziono tymi dniami ciało 50-letniej kobiety. Z papierów, które przy niej znaleziono, okazało się, że zmarła nazywa się hr. Montignon, która za czasów drugiego cesarstwa powszechnie była w Paryżu znana. Hr. Montignon była

---

(7)

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

— Tak, te trzy ostatnie lata niesłychanie korzystnie oddziałały na twój rozwój fizyczny. Przy twym wysokim wzroście byłeś trochę za smukły, nie dosyć gibki, teraz od jednego razu zyskujesz wszystko, co ci brakowało w tuszy, giętkości i nerwach. Te piękne, ciemnoniebieskie, marzycielsko-mistyczne oczy, które odziedziczyłeś po naszej rasie słowiańskiej, posiadają w cieniu tych długich rzęs magiczny i potężny wpływ.

— Ależ ciociu! — zawołał powtórnie młody człowiek, tracąc niemal przytomność.

— Tak, Opatrzność w swych niezgłębionych zamiarach służy moim zamiarom nad wszelkie spodziewanie i wskazuje mi w ten sposób, że sama utorowała mi drogę, po której prowadzi mnie jej tajemnicza sprawiedliwość. Nawet w najśmielszych moich snach nie marzyłam o tem, że odnajdę cię tak pięknym, tak prawdziwie męzkim.

Piotr, jąkając ciągle: „Ależ ciociu, ciociu"... patrzył na tę ciotkę wzrokiem pełnym zdumienia i niepokoju. Co znaczyła ta bez związku, niezrozumiała mowa? Czyżby egzaltacja, która już przed jego wyjazdem wyciskała swe piętno na charakterze Ksenji Mikołajównej, przez półtora roku jego nieobecności, miała uczynić takie postępy, że... Instynktownie przesunął młody człowiek ręką po czole. Ta niedorzeczna myśl, wysłania go na zimę do Wenecji, pomimo, iż właśnie, — a głównie z powodu, aby ją zobaczyć i po tak długiej rozłące żyć w jej pobliżu, — powrócił do Paryża, była niestety poważnym symptomem braku równowagi umysłu.

Ta nagła wątpliwość co do stanu umysłowego kobiety, którą on z taką czułością nazywał swoją drugą matką, swoją całą rodziną, ścisnęła serce markiza de Chypre Montaigout boleśnie.

Zbliżył się do ciotki troskliwie i czule, ale wyraz twarzy Ksenji Mikołajównej, tak dotychczas zagadkowy, jak jej słowa, zmienił się już. Uśmiech zadowolonej dumy, który pokonał nawet gorycz, błąkającą się do koła jej ust, zniknął zupełnie, a uniesienie wskutek tego było jeszcze widoczniejszem. Uchwyciła rękę Piotra Komanowa i spoglądając na niego gorączkowo, błyszczącym wzrokiem, szepnęła:

— Piotrze, nie pytasz się wcale, jakie wiadomości przywożę z Moskwy?

— Ależ ciociu, zaledwie przywitaliśmy się!

— To prawda, ale posłuchaj mnie — głos jej nabrał jakiegoś głębokiego, uroczystego brzmienia — poznałam nareszcie nazwisko tego człowieka, który ojca twego zadenuncjował jako spiskowca, włożywszy w jego papiery te niebezpieczne gazety, które go zaprowadziły najpierw przed sąd, a potem na Sybir.

— Ah! — zawołał Montaigout z okropnem przerażeniem, a twarz pokryła mu się śmiertelną bladością. Zaraz potem gwałtowne wzruszenie spowodowało nagły przypływ krwi do serca i zaparło mu oddech na chwilę. Piotr znajdował się jakby w zaklęciu. Wkrótce jednak życzenie dowiedzenia się wszystkiego pokonało tę naturalną słabość, przystąpił szybko do Ksenji Mikołajównej, jakby w jej pobliżu mógł lepiej zrozumieć treść dopiero co wypowiedzianych słów.

Ksenja Mikołajówna zaczęła opowiadać na nowo, a potem dodała:

— Pojmujesz teraz, dlaczego sobie życzę, abyś się udał do Wenecji?

— Zapewne, ciociu, ale nie widzę potrzeby przepędzenia tam zimy i mieszkania w pałacu, aby módz znaleść sposobność spotkania się z Michałem Worowiczem i nazwania go publicznie zdrajcą i łotrem. Był żołnierzem i umie się bić.

— Na to właśnie nie pozwolę nigdy. Zemsty mojej, o której marzę od lat, nie chcę zdać na przypadek pojedynku. Pomimo całej twej dzielności, pomimo całej słuszności po twej stronie, mógłbyś uledz, a winowajca tryumfowałby jeszcze więcej. Zresztą zapomniałeś widocznie o tem, marząc o spotkaniu się z Michałem Worowiczem na szpady, pałasze lub pistolety, że wskutek swego stanowiska w prywatnej kancelarji carskiej jest on nietykalny. Jestto dzisiaj jedna z najpotężniejszych osobistości caratu. W ciemnym świecie knowań politycznych nosi z całą słusznością nazwę „dostawcy Sybiru", gdyż jego tajemna próba udała mu się i zasmakował w tem rzemiośle. Michał Worowicz jest jednym z najotwartszych wrogów przeciwników monarchji absolutnej, słowem, wrogiem dążeń współczesnych. Samo się przez się rozumie, iż daje mu to tem większe prawo do względów Rosji autokratycznej. Jeżeli zatem tego człowieka, którego zuchwałą odwagę, którego misję nazywają jedni misją sprawiedliwości i narodowego bezpieczeństwa, a drudzy, przedewszystkiem ta tajemnicza falanga nihilistów, ministerstwem ucisku, gwałtu, tyranji, okrucieństwa, jeżeli więc, powtarzam, napadniesz na tego człowieka, nazwiesz go zdrajcą, wypoliczkujesz, to uważać cię będą wszyscy za głupca, szaleńca, zamkną cię w więzieniu, albo raczej w domu warjatów.

— Pomimo tego, ciociu, nie sądzisz zapewne....

— Nie, nie, a jeżeli cię wysyłam do Wenecji, to dzieje się to z tego powodu, że wynalazłam czuły punkt, w który można uderzyć z całą siłą...

Następnie powoli, z jakąś tragiczną uroczystością wymówiła jedno imię: „Nadja".

— Tak, przez nią, przez jego córkę, możemy ugodzić w mordercę twego ojca.

— A cóż ja mogę uczynić tej młodej dziewczynie? — zapytał Chypre Montaigout z ogromnem zdumieniem, osłupiały niemal. — Spodziewam się przecież, że nie pójdziemy tak daleko, aby napadać bezbronną kobietę?

— Uderzymy tam, gdzie mamy widoki znalezienia słabego miejsca w pancerzu. Co możesz uczynić temu dziecku, w którem ukryte jest całe życie uczuć Michała? Możesz — a głos jej wychodził urywanie z bladych i drżących ust — możesz ją zmusić, aby pokochała Piotra de Chypre Montaigout. Musisz wyprowadzić do walki wszystkie umysłowe i fizyczne zalety, jakiemi cię tak szczodrze obdarzył los, całą dziką energję twej woli, cały ogień twego namiętnego temperamentu, aby pozyskać jej miłość, słowem zdobycie Nadji musisz zrobić jedynym celem twych dążeń, twych pragnień.

— Ah — pomyślał Mikołaj — teraz rozumiem, dlaczego nasza szanowna władczyni tak się rozpromieniła, gdy przyprowadziłem do niej tego pięknego, jak prawdziwa klinga stalowa gibkiego i silnego młodzieńca.

— W jakim celu? — zapytał Piotr zdumiony. Ton jego głosu był tak szczery, rysy jego wyrażały tak głębokie, olbrzymie zdumienie, że dla każdego było jasnem, jak daleko odbiega od tajemniczej myśli swej ciotki. — Właśnie Nadja musi być ostatnią, o której miłości mógłbym marzyć, gdybym nawet nie miał nigdy kochać!

— Jest zanadto naiwny! — przerwała mu hrabina, zwracając się szyderczo do starego nauczyciela. — Tak daleko moje instrukcje nie sięgały.

— Eh — odparł poczciwiec złośliwie — gdy mój wychowanek stał się mężczyzną, powiedzieliście wasza ekscelencja do mnie: „Pragnę, abyś przed nim roztoczył szeroki horyzont, pragnę dla niego wiedzy, prawdziwego zrozumienia sztuk pięknych. Podróżujcie i porównywajcie ustawodawstwa różnych krajów, przypatrujcie się dobrodziejstwom cywilizacji, większe lub mniejsze dobrodziejstwa wolności różnych ludów i studjujcie, które narody najwięcej dojrzały do wolności". Ale wasza ekscelencja nie dodaliście: „Wprowadź go w świat, aby poznał umiejętność życia, aby się zetknął z kobietami, kochał je, zdradzał sam, albo też był przez nie zdradzany". — A zatem... ale jak sądzę, powracamy z silnem postanowieniem, naprawienia tego wszystkiego.

Pomimo całej powagi chwili rozjaśniła się twarz Ksenji Mikołajównej po tej komicznej odpowiedzi powiernika. Piotr nieświadomie postąpił kilka kroków ku oknu, wychodzącemu na wielki ogród, powrócił jednak natychmiast na środek salonu i głosem, zmienionym do niepoznania, w którym grało tysiące różnych, z trudnością pokonywanych uczuć, zapytał:

— Dokąd zmierzasz, ciociu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

córką stolarza, występowała jako tancerka w głośnych podówczas *Bal Bullier* i *Bal Mabile* i uzyskała nawet z powodu nadzwyczajnego podobieństwa do cesarzowej Eugenji, przydomek złośliwie tej ostatniej nadawany *Badinguette*. Napoleon III. kazał jej wyjechać z Paryża. Hr. Montignon zaślubił ją wtedy, ale małżeństwo nie trwało długo. Opuszczona przez męża powróciła nieszczęśliwa tancerka po Paryża, gdzie spodziewała się znaleść jeszcze zajęcie. Nadzieje te zawiodły. Z nędzy oddawała się pijaństwu, które spowodowało rozstrój organizmu i śmierć.

Stare podatki. Za czasów pierwszych królów pruskich podatkami obłożone były ubrania i peruki. Kto nosił na szatach swych złoto i srebro, ten musiał płacić rocznie talara; noszenie peruki kosztowało od 3—3½ talarów. Kto jeździł powozem i niszczył kosztowny bruk stolicy, płacił rocznie 3 talary. Był nadto podatek od damskich stroików na głowę, od pończoch, pantofli, butów i kapeluszy — po 1 talarze rocznie. Kto chciał pijać kawę, czekoladę, herbatę, musiał uzyskać pozwolenie, opłacając po 2 talary za każdy z tych napitków. Najzabawniejszy był podatek pogłówny, opłacany przez dwór nawet. I tak król płacił za swoją głowę 4000 talarów na rok, królowa 2000 talarów. Każdy rzemieślnik płacił po pół talara rocznie. Płaciły także podatki panny, które przekroczyły lat dwadzieścia, a to do chwili, gdy stawały na kobiercu lub do lat 40 panieństwa, po talarze na rok.

Emil Zola, prześladowany obawą obłędu, poddał się tak ścisłemu badaniu, jakiemu jeszcze żaden dotąd człowiek nie podlegał. Dr. Taulouse, asystent kliniki psychjatrycznej paryskiego fakultetu, wraz z 15 uczonymi, badającymi kraniometrję, wymierzali jego czaszkę, badali siłę, odporność muskułów, inni specjaliści oglądali mu oczy, uszy, zęby, grafologowie badali charakter pisma i wszyscy razem doszli do przekonania, że Zola nie jest histerykiem ani nie ma skłonności do pomieszania zmysłów. Rezultat tych badań na trzystu stronnicach opisał dr. Schober. Zola dotknięty jest tylko pewnem zboczeniem w nerwie ocznym (prawego oka), nabytem w dzieciństwie jeszcze, cierpi na silne newralgje, doświadcza bólów w sercu, wątrobie, swędzenia skóry, jest niesłychanie nerwowym, imaginacyjnym, obawia się wszystkiego — ścisku na ulicy, liczniejszego towarzystwa, jest w ciągłej obawie, że rozpoczętego dzieła nie dokończy; nie czyta nigdy tego, co napisał, z obawy, że znajdzie swój utwór lichym; ma mnóstwo przesądów, z domu wychodzi zawsze prawą nogą, mijając jaką przeszkodę po drodze, zawsze wpierw lewą stawia. Idąc, liczy latarnie, dodaje cyfry, wypisane na domach i dorożkach, z sumy ich tworząc prognostyki dla siebie. Dr. Schober, na podstawie orzeczeń paryskich powag, utrzymuje, że Zola mimo to wszystko histerykiem nie jest. Z odpowiedzią na to twierdzenie wystąpił Lombroso w „Semaine médicale“, dowodząc, że matka Zoli miała histerjo-epilepsję, że autor „Nany“ ma skłonność do histerji, czego dowodem jest zupełny brak poczucia muzykalnego, a natomiast wyrafinowane powonienie. Że Zola jest niem obdarzony, świadczy o tem opisywaniu serów w „Ventre de Paris“ i samobójstwa Albiny w „La Faute de l'abbé Mauret“. Zola podlega kurczom, zawrotom głowy, dreszczom itd., ztąd wniosek, iż epilepsja mu grozi. Zola, który wszystkie słabości ludzkie brał pod skalpel, teraz sam leży na anatomicznym stole.

Odwiedziny na wyspie św. Heleny. Podróżnik Doliwa Dobrowolski odwiedził niedawno księcia Zulu Dini, więzionego przez Anglików na wyspie św. Heleny i przy pomocy tłómacza wiódł z nim długą rozmowę. Książe mieszka w małym, dość zaniedbanym domku, przyjął go w pokoju, którego jedynem umeblowaniem są dwa krzesła drewniane, jeden fotel na biegunach i mały stolik, na ścianach zawieszone są lance, łuki, torby myśliwskie, posadzka zasłana skórą tygrysią. Książe powitał podróżnika uściskiem dłoni, wskazał mu miejsce obok siebie na krześle i zapytywał o Europę. Dobrowolski pokazał mu albumy kilkn stolic, które wielki zachwyt wzbudziły, a radość Diny była ogromną, gdy mu dość te albumy ofiarował; w zamian otrzymał on od księcia fotografję, przedstawiającą go w europejskim kostjumie, w popielatym cylindrze, z ulubionym kotem u nóg. Dina pismem niewprawnem nakreślił dedykację. Żalił się na swój los ciężki, opowiadał o swej dawnej potędze i bogactwach. Po całogodzinnej rozmowie Dobrowolski pożegnał księcia i podążył na grób innego, dostojniejszego więźnia tej wyspy — Napoleona. Grób ten, jak wiadomo, jest pusty, na miejscu, gdzie spoczywały zwłoki, zanim je przewieziono do Paryża, leży płyta bez napisu, albowiem dozorca więzienny powalonego olbrzyma, gubernator wyspy Hudson Lowe chciał tak wyryć: „Tu spoczywa jenerał Bonaparte“. Następnie nie dano żadnego napisu. Nie zgodził się on także na prośbę Marji i Ludwiki, która chciała przewieźć serce swego małżonka do Parmy. Napoleon podczas swoich spacerów wybrał sam miejsce na wieczny spoczynek. Mały domek, dawne jego więzienie, stoi prawie pustkami, wszystkie bowiem sprzęty powywożono do rozmaitych muzeów Francji. Ściany pozostały nietknięte, powleczone są ciemnym nankinem z zielonym paskiem u góry. Nad kominkiem pracowni wisiał niegdyś portret Marji Ludwiki, miniatura Józefiny i obraz, przedstawiający koncert na dworze Fryderyka Wielkiego. W pokoju tym stoi jeszcze staroświecka, niewygodna sofa, na której Napoleon zwykł był spoczywać. Domku pilnuje urzędnik francuski. Na pożegnanie wręczył on podróżnikowi papierośnicę i podstawkę do zegarka, uplecione z trawy, która grób Napoleona porasta.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 15. b. m. zamianować zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: Józefa Piątkowskiego w gimnazjum I. w Przemyślu; Błażeja Gawora i Gerarda Felińskiego w III. gimnazjum w Krakowie; Jana Koczwarę w gimnazjum w Wadowicach; dr. Jerzego Żuławskiego w gimnazjum w Jaśle; Jana Alojzego Schadena w szkole realnej we Lwowie; Wiktora Adama Szelągowskiego, Józefa Sroczyńskiego i Jana Załuskiego w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie;

przenieść zastępców nauczycieli w szkołach średnich: Bronisława Starzeckiego z Jarosławia do III. gimnazjum we Lwowie; Antoniego Olberga z gimnazjum w Tarnopolu do gimnazjum w Złoczowie; Bogdana Hoffa z gimnazjum w Kołomyi do szkoły realnej w Krakowie; Adama Cehaka ze szkoły realnej we Lwowie do szkoty realnej w Tarnopolu; Adolfa Beera ze szkoły realnej we Lwowie do szkoły realnej w Tarnowie;

zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim w szkołach średnich nauczycieli: Jana Wilkosza w gimnazjum w Nowym Sączu; Antoniego Borzemskiego w gimnazjum w Sanoku; Emiła Lityńskiego w gimnazjum w Złoczowie; Jana Kublińskiego w gimnazjum I. w Przemyślu; Teodora Nachera w gimnazjum w Brzeżanach i wreszcie

ustanowić posady nauczycieli religji jednego gr. kat. i jednego rz. kat. w 5-klasowej szkole ludowbj w Staremmieście od 1. lutego 1897.

Nieszczęśliwy wypadek. Onegdaj spadł z drugiego piętra domu przy ulicy Krzywej czteroletni Dawid Boch, syn golarza, na kamienny bruk dziedzińca, i odniósł takie skaleczenie i wstrząśnienie, że nie ma nadziei utrzymania dziecka przy życiu.

Sprawa budowy kolei z Rejowca pod Lublinem, przez Tomaszów do granicy galicyjskiej, jest już zatwierdzona i w krótce budowa jej się rozpocznie. Koncesję na budowę dostanie hrabia ordynat Zamoyski, przez którego majątki, kolej ta przeważnie będzie przebiegać. Plenipotent ordynata p. Kubicki w sprawie tej koncesji bawi w Petersburgu, skąd telegrafował, że sprawa cała już załatwiona i po powrocie natychmiast przystąpi się do budowy. Koleją tą ze Lwowa do Warszawy dostać się będzie można w przeciągu 12 godzin. Dziś przez Kraków potrzeba na to całej doby.

Pożary. Dnia 10. b. m. około godziny 10. w nocy na folwarku p. Aleksandra Strzeleckiego w Kukizowie, (w powiecie lwowskim) wybuchł ze stogu owsa pożar, który obrócił w popiół stodołę i szopę z maszynami, oraz pięć stogów zboża i znaczną ilość materjału drzewnego. Szkoda obliczona na 16.546 zł., ubezpieczona tylko w kwocie 5000 zł. Przyczyna pożaru niewiadoma; dochodzenie w toku.

W gminie Szare, w powiecie żywieckim, zgoraało siedm zagród włościańskich wraz z zapasami; szkoda znaczna.

W Protesach, w powiecie żydaczowskim, pożar zniszczył ośm zagród włościańskich; szkoda obliczona na 6000 zł., w części tylko ubezpieczona.

Niemcy w Królestwie. Pisma warszawskie donoszą, że osiedleni w Królestwie Niemcy, chcąc się odpłacić ludności polskiej za wydaną hakatyzmowi krucjatę, próbują zastosować wobec niej zuchwały i bezczelny terroryzm. Ze Zgierza donoszą np., że czterdziestu Niemców wystąpiło z tamtejszego klubu cyklistów, ażeby podkopać byt tego towarzystwa.

Morderstwo w wagonie. Z Brukseli donoszą: Niewiadomego dotychczas nazwiska podróżny w pierwszej klasie w pociągu pospiesznym, zdążającym z Brukseli do Kolonji przy opuszczeniu granicy belgijskiej, zasztyletowany został przez towarzysza podróży, który zwłoki poćwiartował i na tor wyrzucił. Mosywem była podobno zemsta.

Curiosum. Pod tym tytułem pisze *Gaz. Lub.*: „Student politechniki, Lublinianin, p. D. wysłał do księgarni pp. Biola et Freunda w Wrocławiu pieniądze z prośbą o wyekspedjowanie pod jego adresem do Lublina książki z dziedziny matematyki. Zamiast książki odebrał pieniądze i naukę moralną w liście, zredagowanym w języku niemieckim, że ponieważ adresat jest Słowianinem, przeto księgarnia nie chce z nim wchodzić w żadne stosunki handlowe. To się nazywa mieć zasady.“

Historja bronzu. Przed kilku tygodniami prezydent Faure obecnością swoją zaszczycił inaugurację rzeźni miejskiej w Paryżu. Wszystkie syndykaty rzeźników i masarzy postanowiły ofiarować mu piękny odlew bronzowy. Kilkunastu współzawodników dobijało się o zaszczyt wygłoszenia mowy przy tej sposobności, każdy bowiem spodziewał się, że mowca zostanie udekorowany przez prezydenta. Uroczystość odbyła się prawidłowo, z wyjątkiem tego epilogu. Czerwona wstążeczka nie spadła na piersi mowcy. Zawiedziony srogo, odmówił wniesienia przypadającej na niego składki na odlew, inni uczynili to samo, bronz bowiem wzięty był na kredyt. Spodziewano się, że prezydent zapomni o darze, ale na nieszczęście dobrą miał pamięć. W parę dni potem zgłoszono się z pałacu Elizejskiego po prezent. Dozorca rzeźni, w której bronz pozostał, musiał sam za niego zapłacić, ku wielkiej swojej rozpaczy. Obecnie bronz zdobi salę jadalną willi de la Côte w Hawrze.

Naokoło świata bez grosza w kieszeni. Z Warszawy donoszą: Od soboty, dnia 10. b. m., wieczorem bawi w mieście naszem wielce oryginalny turysta, prawdziwie amerykański, o którym, gdyby się go nie widziało na własne oczy, pomyślećby można, że to humbug, jak wiele innych. William Reyman, rodem z Marylandu, w Ameryce północnej i liczący obecnie 29 lat wieku, po trzyletnim treningu dnia 12. lutego rb. z New-Yorku, gdzie stale zamieszkuje, wyjechał na okręcie do Londynu, zbrojny w... welocyped, lecz za to bez jednego szylinga w kieszeni i z tego właśnie powodu oryginalną jest jego podróż.

Jakkolwiek trudno było dobadać się od zamkniętego w sobie, skrytego i małomównego Amerykanina rzeczywistej pobudki jego podróży w takich warunkach — określa on ją zamiarem napisania obszernej książki z wrażeniami z podróży, ku czemu gromadzi materjały i przez parę godzin dziennie notuje je w dzienniku podróżnym. Reyman liczy lat 29, ale wygląda na człowieka 40-letniego. Wysoki, barczysty, dobrze zbudowany, blondyn ciemny, nosi krótką hiszpankę i długie włosy, związane na głowie tasiemką. Objechał nasamprzód całą Anglję, gdzie bawił w miastach: Coventry, Birmingham, Cardif, Exeter, znów w Londynie, Pittsburgu, Leyds, Newcastel, Glasgowie, Belfaście, Dublinie, Liverpoolu, Manchesterze i Southamptonie, zkąd d. 30. czerwca wyjechał przez Hawr do Paryża. Tutaj bawił przez tydzień, a następnie w ciągu 6 tygodniu Reyman przejechał przez Verdun, Metz, Mannheim, Würtzburg, Beyreuth, Drezno i Poznań do Słupcy, komory na granicy w gub. kaliskiej, gdzie zatrzymał się przez 5 dni, nie mogąc zapłacić cła od roweru w sumie 20 rubli i oczekując na zwolnienie go od tej opłaty, które telegraficznie nadesłał departament celny ministerstwa skarbu. Tak otrzymawszy wjazd wolny w granice Królestwa Polskiego, Reyman, szosą kutnowską przybył do Warszawy.

Tutaj Amerykanin znalazł gościnne przyjęcie w klubie cyklistów. Dano mu tam mieszkanie, remizę dla maszyny i bagażu, a nadto cykliści warszawscy ofiarowali turyście zebrany drogą składki zasiłek pieniężny na utrzymanie.

Rower Reymana jest specjalnie do tak dalekiej drogi przygotowany i umontowany. Wiezie on na nim 100 funtów bagaży podróżnego z 600 rozmaitych przedmiotów. Między innemi Reyman ma ze sobą: namiot składany, łóżko, pościel, kuchenkę polową, wyprawkę reparacyjną, bieliznę, ubranie, mapy itd. Tylne koło roweru zaopatrzone jest dla mocy w dwa łańcuchy. Turysta amerykański wyjeżdża z Warszawy dzisiaj i spieszy przed zimą do Orenburga, gdzie pragnie przezimować, a na wiosnę wyruszy dalej przez całą Azję, potem Ocean Spokojny do San Francisko i New-Yorku z powrotem. Amerykanin włada biegle tylko dwoma językami angielskim i niemieckim.

* **Kancelarja adwokacka** dra Stanisława Obmińskiego przeniesioną została do domu przy ul. Akademickiej l. 17.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz drugi „Zwyciężony“, sztuka w 4 aktach Władysława Rabskiego; jutro we wtorek „Klub kawalerów“, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego.

(c.) **Z teatru.** Sezon nowości dramatycznych rozpoczął się wczoraj czteroaktową „sztuką“ p. Władysława Rabskiego pt. „Zwyciężony“. Premjera miała sukces bardzo średni. Jest melodramatem, osnutym na tle walk partyjnych w Księstwie Poznańskiem i w sposób dość prymitywny wydobywa wypływający z nich konflikt psychologiczny. Oprócz tego nosi na sobie zbyt wybitne cechy pióra dziennikarskiego, nawykłego do bombastu. Na dobitek rzecz była grana w całości bardzo słabo, a w niektórych szczegółach wprost okropnie. Obszerniej napiszemy o niej we wtorek.

„Łowiec“. Jedyne w całej Polsce wydawnictwo periodyczne, poświęcone sprawom łowieckim, a dźwignięte na nowo po dłuższym letargu dzięki energji wiceprezesa towarzystwa łowieckiego, ordynata Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego, przedstawia się obecnie pod każdym względem wzorowo. Postęp zarówno literacki, jak techniczny, widoczny na każdym kroku, o czem świadczy ostatnich kilkanaście numerów, wydanych pod kierunkiem nowej redakcji. Przedewszystkiem prawdziwą ozdobą *Łowca* jest drukująca się od dłuższego czasu nadzwyczaj cenna rozprawa przyrodnicza Władysława Spausty pod tyt.: „Jeleń“, w której autor dla napisania wyczerpującej monografji tego króla naszych lasów spożytkował cały aparat naukowy: przyrodniczy, historyczny i etnograficzny. Powieść Abgara Sołtana „Dzikie gołębie“, barwne, o fejletonowym zakroju szkice Koziorowskiego stanowią rodzaj lekkiej, beletrystycznej oazy wśród fachowych artykułów. Liczne korespondencje świadczą o ustawicznym kontakcie czytelników z redakcją, a ilustracje, zdobiące każdy numer *Łowca*, przyczyniają się niemało do nadania pismu wytwornej szaty.

Konkurs dramatyczny. Dyrekcja teatru hr. Skarbka donosi nam:

W skład jury konkursu dramatycznego dyrekcji teatru lwowskiego, wchodzą pp.: Prof. dr. Jan Bołoz Antoniewicz, Ludomił German, Jan Kasprowicz, dr. Adam Krechowiecki, prof. Antoni Małecki, Stanisław Rossowski, Aureli Urbański, Roman Żelazowski i dr. Juljusz Bandrowski; z głosem jednym zastrzeżonym dyrekcja teatru.

Dotąd wpłynęło prac 10. Ostatni termin nadsełania prac do dn. 1. grudnia 1897.

Dyrekcja teatru.

Najstarszym literatem i dramaturgiem Francji jest sędziwy akademik Ernest Legouvé, liczący lat 90, autor „Historji moralnej kobiet“, oraz „Adrjanny Lecouvreur“. Najstarszą literatką jest urodzona dnia 13. maja roku 1799 pani du Bos d'Elbheca; zaczęła więc niedawno rok 99. Z powieści jej najbardziej znanym jest romans „Lepère Fargeau“. Świeżo staruszka napisała nową powieść, zaczynając przedmowę od słów: „W moim wieku trzeba się już bar zo spieszyć.“ Zapewne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 19. września godz. — min. —

Alpiny	135·90	Galic. oblig. prop.	97 35
Akcje kredytowe	360·75	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	391·50	Akcje tyton.	159 —
Anglobanki	164·50	4% Poż. krajowej z roku 1893	97 —
Unjony	295·—		
Ludwiki	—·—	Elbethale	255·—
Nordbany	—·—	Länderbanki	229·75
Lombardy	85 75	Renta złota węg.	122·—
Losy tureckie	65 30	Bankvereiny	255·—
Staatsbany	341·87	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	284·—	Ruble	127·50

Nadesłane

(Rnbryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.